MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 5. | Bydgoszcz, niedziela 22 marca 1908 | Rok I.

Do nauki!

Czy wiesz ty kochana dziecino,
Jak wielką ma wartość nauka —
Jak mile dni życia z nią płyną,
Gdy człowiek w niej szczęścia rad szuka?
Nauka prowadzi do Boga,
Bo mądrość od Niego pochodzi —
Wskazuje, gdzie prosta jest droga,
I życie każdemu osłodzi.
Nauka jest skarbem na świecie,
Gdy dziecko korzystać z niej pragnie,
W niej życia cel wzniosły znajdziecie,
Do złego dziateczki nie nagnie.
I rozum i serce oświeca,
Ogrzewa szlachetnym zapałem,
Ochotę do pracy podnieca,
Promieniem jest ducha wspaniałym.
Kto wyżej dziś stawia urodę,
Majątek kto więcej dziś ceni,
Ten traci częstokroć swobodę,
I w życiu swe zdanie odmieni.
Bo skarby wszelakie na świecie
Dobre są dla ludzi i cenne —
Lecz tylko nauka, me dziecię,
Szczęście ci zapewni niezmienne!
I miłość ten znajdzie u ludzi,
Ojczyźnie się dobrze przysłuży,
Kto serca do nauk nie studzi,
Lecz wiedzę zdobywa najdłużej.
Więc miejcie do pracy ochotę,
Niech serce do nauk się pali —
Z nauki owoce są złote...
Uczcie się wciąż dalej — a dalej!

Jak uczyć dzieci ojczystego języka?

Naukę ojczystego języka należy zacząć jaknajwcześniej tj. skoro tylko dziecko rozpoczęło regularną naukę.

Początkowa nauka czytania sprawia niektórym dzieciom pewne trudności, stąd też osoba ucząca powinna być bardzo łagodna i cierpliwa, aby dziecka nie zniechęcać. W nauce rodziców, udzielanej nie tak umiejętnie jak w szkole, bardzo ważną jest rzeczą zachęcić dzieci, ośmielić i wpoić im to przekonanie, że uczyć się po polsku jest łatwo i przyjemnie.

A już wprost niedobrze postępują rodzice, którzy w źle zrozumianej gorliwości sądzą, że tylko surowością, groźbą i karą można zmusić dzieci do tej nauki. Dzieci bowiem nasze z nielicznymi wyjątkami chętnie biorą się do polskiego czytania i pisania i szybkie robią postępy. Zwykle po upływie czterech do pięciu miesięcy czytają dosyć gładko i nie wiele robią błędów w pisaniu.

Te szybkie postępy w języku ojczystym są istotnie zadziwiające, jeżeli się zastanowimy, ile dzieci nasze zużywają czasu i pracy na wyuczenie się jako tako języka niemieckiego, którym po 7—8letniej nauce szkólnej mówią bardzo licho, a piszą jeszcze gorzej.

Jaka stąd dla nas nauka? Oto że naród każdy powinien przedewszystkiem zdobyć własną kulturę, zanim zacznie sobie przyswajać jakąkolwiek kulturę obcą. Z naszemi dziećmi szkoła wręcz przeciwnie; Narzuca im kulturę obcą, własną zaś tłumi bez litości. Cieśni ich umysły pojęciami obcemi w obcym wyrażonemi języku i wytwarza w ich głowach ciemną i bezładną mieszaninę. Konieczną jest tu zatem pomoc rodziców, aby prostować błędy szkoły, naprawiać braki i niedokładności niezrozumiałej nauki, i w obrębie naszych skromnych sił przeciwdziałać tym gwałtom i krzywdom na jakie narażone są dzieci nasze w szkole.

Bolesław Chrobry czyli Wielki.

(992—1025).

Ten mąż w żelaznej zbroi, o dzielnej postawie i śmiałem spojrzeniu, to nasz sławny król Bolesław, którego nazwano Chrobrym czyli silnym, albo Wielkim. Wielkie bowiem były zamysły tego króla, wielkie jego czyny i zasługi.

Słusznie będzie zatem dłużej się zatrzymać nad tą bohaterską postacią, której imię złotemi niezatartemi głoskami zapisała historya w księdze naszej przeszłości.

Bolesław Wielki, to właściwy założyciel państwa polskiego. Istniała Polska od dawna jako naród z rozmaitych plemion złożony.

Bolesław złączył je w jednolite, potężne państwo, sięgające od rzeki Łaby do Dniepru, od morza Północnego do morza Czarnego.

W przeciągu krótkiego czasu, bo w 33 latach, potrafił Bolesław Wielki dokonać tego



Bolesław Chrobry czyli Wielki

dzieła i posunąć rozwój tego narodu ogromnym krokiem naprzód. Z zachodniej strony opierał się skutecznie zapędom Niemców, ze Wschodu oparł się na bogatej Rusi, zdobył piękne, ludne i bogate miasto Kijów, zajął nadmorski kraj Pomorze i otworzył Polsce drogę do morza.

Cesarze niemieccy, uważający dotąd Polaków za naród mało oświecony, który prędzej czy później uda im się zupełnie ujarzmić, przekonywali się teraz coraz wyraźniej, że ta młoda Polska, niedawno odrodzona we wodzie chrztu św., była już bogata i potężna.

Nie śmiał więc ówczesny cesarz niemiecki Otton zaczepiać Bolesława jako nieprzyjaciel, lecz starał się o przyjaźń jego. Nie wahał się nawet pierwszy odwiedzić Bolesława i przybył w tym celu do Gniezna, ówczesnej stolicy Polski. Miasto Gniezno składało się wówczas z kilkudziesięciu domów glinianych i słomą krytych, nawet dwór królewski na zewnątrz nie wiele się różnił od innych. Wewnątrz zato był ozdobiony kosztownymi dywanami, złote i srebrne naczynia zapełniały półki i szafy, a ściany ozdobione były kosztownemi zdobyczami wojennemi: łukami i zbrojami zabranemi wrogom.

W Gnieźnie znajdował się także grób św. biskupa Wojciecha, który za panowania Bolesława żył i umarł, zabity przez pogańskich Prusaków. — Sława świątobliwego męczennika doszła już do Niemiec, cesarz więc postanowił przy okazyi swej bytności w Gnieźnie odwiedzić grób św. Wojciecha.

Odwiedziny cesarza w Gnieźnie były ważnem zdarzeniem. Cesarz zdziwiony i ujęty wspaniałem przyjęciem, jakie mu zgotował nasz król Bolesław, zachwycony hojną gościnnością dworu królewskiego, powziął dla niego szczerą przyjaźń i szacunek. Pragnąc odwdzięczyć się za bogate dary, które jemu i dworzanom ofiarował Bolesław, zdjął z głowy cesarską koronę i włożył ją na głowę Bolesławowi.

Król Bolesław mile przyjął ten objaw życzliwości cesarza lecz nie uważał włożenia tej korony za szczególny zaszczyt, jak to historycy niemieccy przedstawiają. — W krótce bowiem po odwiedzinach cesarza, koronował się uroczyście w Gnieźnie za zezwoleniem Papieża i odtąd Polska stała się królestwem. — Dosyć był już sławnym aby być godnym królewskiej korony, dosyć potężnym aby nosić ją z godnością i w jej posiadaniu się utrzymać.

Ztąd też na obrazach przedstawiony jest Bolesław Chrobry z dwiema koronami: Tę, którą cesarz niemiecki mu ofiarował, trzyma w ręku, a na głowie nosi koronę własną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stara piosnka.

Już motyl usnął na kwiecie,
Wietrzyk listkami kołysze;
Babcia na starym szpinecie
O zżółkłe trąca klawisze.

Przy babci wnuczka, podlotek,
Zwiędłą całuje jej rękę,
Łaszcząc się z prośbą jak kotek:
— Babciu, zaśpiewaj piosenkę!

A babcia stara i siwa
Jakby kto zadał jej czaru
Odwieczną piosnkę dobywa
Z dawnego repertuaru.

I głosem biednym i nikłym
Śpiewa jak łabędź zraniony,
Z patosem wcale niezwykłym
U tak poważnej matrony:

„Tam na błoniu błyszczy kwiecie,
„Stoi ułan na widecie,
„A dziewczyna, jak malina
„Niesie koszyk róż!...“

— Babuniu! jakież to piękne,
Aż dziwne idą wskroś dreszcze,
Ja u nóg twoich uklęknę,
Lecz zaśpiewaj jeszcze, ach! jeszcze!

A babcia dawne swe dzieje
Snuje przed wnuczką jedyną.
Wnuczka rozkosznie się śmieje
A babci z oczu łzy płyną...

Władysław Bełza.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych
Henryka Sienkiewicza.

Część pierwsza.

I.

Rok 1647 — był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia. — Wszyscy na Rusi, oczekując nadzwyczajnych zdarzeń, zwracali niespokojny umysł i oczy szczególniej ku dzikim-polom, ku tym wiecznie niespokojnym krańcom Rzeczypospolitej polskiej, od których łatwiej, niżli skądinnąd mogło się ukazać niebezpieczeństwo.

* * *

W chwili, gdy rozpoczyna się powieść nasza, słońce zachodziło właśnie, a czerwonawe jego promienie rozświecały zupełnie pustą okolicę na północnym krańcu Dzikichpól nad Omelnieckiem. Tylko na wzgórzu widniały resztki dawnej jakiejś stanicy, którą napady tatarskie starły. Straszna to była okolica i straszne a przeciwne rzeczy opowiadano sobie o duchach poległych rycerzy, jawiących się o północy na tej pustyni.

To też i teraz skoro noc zapadła nad Omelnieckiem nie było w tem nic dziwnego, że zaraz koło opustoszałej stanicy pojawił się duch czy człowiek. Miesiąc wypłynął z za Dniepru i obielił pustkę, głowy bodiaków i dal stepową. W tej dali przesuwały się jakieś postacie. Przelatujące chmurki przesłaniały co chwila blask księżyca, więc owe postacie, to wypływały z cienia, to znowu gasły. W ich ruchach było

coś przerażającego, jak i w całym tym stepie, napozór tak cichym. Nagle wśród takiej ciszy dał się słyszeć przeraźliwy świst, a potem zmieszane głosy wrzeszczeć zaczęły: „Hałła! hałła! — Jezu Chryste ratuj! bij!“ — Rozległ się huk samopału, czerwone światła rozdarły ciemność. Nowi jacyś jeźdzcy jakby wyrośli z pod ziemi na stepie. Zdawało się jakby burza zawrzała nagle w tej milczącej dotąd pustyni. Potem jęki ludzkie zawtórowały wrzaskom, wreszcie ucichło wszystko, walka widocznie się ukończyła. Wtem od strony wzgórza dał się słyszeć rozkaz:

— Hej tam skrzesać ognia i zapalić! —

Wbito w ziemię drąg od kaganka; — jaskrawe światło padło dokoła i oświeciło grupę ludzi, pochylonych nad jakąś postacią leżącą na ziemi bez ruchu,

Jakiś jeździec, widocznie przewodzący tej gromadce, zsiadł z konia i spytał:

— A co wachmistrzu, żyje, czy nie żyje?

— Żyje panie namiestniku, ale charcze, arkan go zranił.

— Wlać mu gorzałki w gębę — rzekł pan namiestnik — pas odpiąć. Żołnierze skoczyli co żywo. Jedni cucili i rozcierali leżącego, drudzy rozesłały na ziemi skóry wielbłądzie i niedźwiedzie na nocleg.

Namiestnik, nie troszcząc się o resztę, sam rzucił się na burkę przy ognisku. Był to młody, suchy, czarniawy, a bardzo przystojny człowiek. W oczach malowała się okrutna fantazya i zamaszystość, a w twarzy uczciwość. Wąs dodawał mu powagi.

Leżący opodal powoli zaczął przychodzić do siebie i przyduszonym głosem wykrztusił:

— Wody!

Podali mu gorzałki, którą pił i pił, co go widocznie pokrzepiło. Zapytał więc zaraz:

— W czyich jestem rękach?

— W ręku tych, co waści salwowali (wybawiali) — rzekł namiestnik.

Rozmawiali potem o przygodzie. Obcy poszedł ku miejscu, gdzie leżeli porżnięci jego napastnicy i poznał, że to łotrzykowie, Tatarów udający, a przez złego sąsiada nasłani.

Dziękował więc za ocalenie i przedstawił się jako pułkownik kozackiej chorągwi księcia Dominika Zasławskiego. Herb swój Abdank wymienił, nazwiska właściwego nie powiedział.

Był to mąż w sile wieku, średniego wzrostu, szerokich ramion, olbrzymiej budowy ciała i uderzających rysów. Głowę miał ogromną, cerę zwiędłą, bardzo ogorzałą, oczy czarne i nieco ukośne jak u Tatara. Nad wąskiemi ustami zwieszał mu się cienki wąs, rozchodzący się dopiero przy końcach w duże, szerokie kiście.

Namiestnik przedstawił mu się także:

— Jan Skrzetuski, namiestnik chorągwi pancernej Jaśnie Oświeconego księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.

Tymczasem nadeszli ludzie jakowiś, do których Abdank przyznał się jako do swoich mołojców. Podziękował raz jeszcze Skrzetuskiemu i pierścieniem obdarzył; a gdy namiestnik zmarszczył się na to, Abdank tłumaczył, że mu nie dla bogactwa ten klejnot ofiaruje, lecz dlatego, iż tam jest proch z grobu Chrystusa, a to od grzygód uchroni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Kochany i drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję bardzo za „Mały Posłaniec“, który dla mnie jest wielką uciechą. Będę się mógł teraz chlubić przed wszystkimi z tego ślicznego obrazka „Piasta“, który mi Matusia każe oprawić w ramkę ładną. W niedzielę nam Matusia czytała tę śliczną powieść „W świątyni“ i nam się bardzo podobała. Prosimy też Bozię, aby ta przyszła sobota jak najprędzej nadeszła. Odgadłem też, drogi Panie Redaktorze, tę zagadkę. Moje rozwiązanie jest: „Powidła“. Życzę Szanownej Redakcyi, żeby każdy Dziennik Bydgoski abonował, i proszę Boga, żeby każde polskie dziecko dostało „Małego Posłańca“, to też zawsze będzie Polakiem. Nie będzie tego żałowało i będzie Panu Redaktorowi wdzięczne.

Teraz kończę i pozdrawiam serdecznie od nas wszystkich Józio z seksty.

Z Kruświcy.

Kochany Panie Redaktorze.

Najprzód pozdrawiam Pana Redaktora i przysyłam rozwiązanie zagadki, które brzmi: „Motyle“. Urodziłam się w Kruświcy nad Gopłem, w stolicy Piastów a liczę lat dziewięć. Mam jeszcze mniejszą, pięcioletnią siostrzyczkę, która nie chodzi do szkoły, także nie do ochronki. Mateczka mówi, że Mania dość rychło nauczy się po niemiecku. Gdybyśmy mieli polską naszą ochronkę i nasze siostry, to chodziłaby już zapewne. Teraz uczy się na elementarzu pilnie, kiedy Mateczka ma wolną chwilę. Mam także braciszka Tadzia, który ma 11 miesięcy, a cieszę się z niego bardzo, bo uczę go już biegać.

Najulubieńszą moją zabawką są moje książki. Mam już dwie — jedną pod tytułem „I ja już czytam“, w której się znajdują śliczne opowiastki, a umiem je już prawie wszystkie na pamięć, bo czytałam je bardzo wiele razy. Druga książka, to: „Pozdrowienie z pól i lasów“, i ta mi się bardzo podoba. Mateczka nie da mi wiele czytać. (Zapewne — za wiele czytujesz, Mieciu? Więc ma Mateczka słuszność! Red.) to też bawię się z innemi dziećmi w piłkę lub idę z Ciocią na przechadzkę. Pozdrawiam mile i serdecznie kochanego Pana Redaktora. Miecia P.

Zagadka.

Czy zna? — pyta drugie trzecie,
Ból ten, którem pierwsze jęczy,
I my wszystkie polskie dzieci
Że się nasza matka męczy —
Sercem każde zgadnąć raczy,
Co ten wyraz dla was — trzecie drugie...

Za trafne rozwiązanie wyznaczamy śliczną nagrodę.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.